Opłata uiszczona ryczałtem · Czerwiec — Sierpień 1938 r. · Numer pojedyńczy 30 gr.

FILADELFIA

ORGAN MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ

Rok II · Kwartalnik · Nr 2

Treść numaru:

Chrystus i młodzieniec — Gustaw Meyer. Z owoców ich poznacie je... — Czesław Lechicki. Skarbiec dobrych obyczajów — kand. teol. S. Kożusznik. Od Redakcji — J. N. To i owo o Legii Akademickiej — S. W. Felieton niesamowity — Maciej K. Apel na czasie! — Helmut Vogelsang. Z piśmiennictwa. Ze świata. Z życia organizacyi. Do czytelników. Odpowiedzi Redakcji.

GUSTAW MEYER

CHRYSTUS i MŁODZIENIEC

Ew. Mt. 19, 16 — 22.

Ten młodzieniec ewangeliczny będzie po wsze czasy symbolem młodzieży, wyrazem jej uczuć, dążeń i namiętności. Symbolem jej wielkich usiłowań, wzlotów i tragicznych nieraz załamań.

Jest w młodzieży wielka, żarliwa wiara i przekonanie misji ogarniającej cały świat i ludzkość. Pchnąć z posad ziemię, tchnąć w marazmem przesiąknięte życie nowego ducha — to nietylko marzenia, ale realny cel młodych.

Jest jednak coś w tym wszystkim, że młodzież chodząca na koturnach, dążąca do ideałów górnych do lotów ponad chmury, ukochała także zmienne i nikłe wartości tego świata. Idąc w sferę ducha, na szczyty życia, chce wziąć ze sobą cząstkę świata, trochę jego uciech i radości, chce mieszać ideały nieba z ideałami ziemi. Ale te dwie sfery ideałów pogodzić się nie dadzą. Niebo ma swoje prawa, ziemia swoje.

W dążeniu ku szczytom trzeba czystości serc i głębi wiary, trzeba wyrzec się wszystkiego co nas odgraniczyć może od Boga. „Kto krzyża swego nie bierze na siebie i nie idzie za Mną nie jest mnie godzien", mówi Chrystus. Krzyż Chrystusowy, który choć stoi na ziemi, daleki jest od niej i osamotniony; ludzkość nie idzie do Krzyża, ale od Krzyża, krzyż jest cierpieniem, jest śmiercią. I w tym właśnie rozumowaniu tkwi tragedia młodzieży, bezowocny trud i żal grzebanych nadziei. Tak rozumując chce w te niby smutne, górne ideały wznieść trochę ziemskiego świata, nie słysząc przytem słów Chrystusowych, że wszystko trzeba opuścić, oby mieć żywot wieczny.

My w naszych dążeniach znając uśmiech życia nie widzimy jednak, że w tym drugim świecie ducha jest też radość, jest też uśmiech. Ap. Paweł powiada, że cieszy się ze swoich ucisków. A więc mylimy się, chcąc wnieść w ten świat wyższy, w świat boskiej radości — uśmiech ziemskiego, przemijającego szczęścia. Ten młodzieniec z ewangelii chciał wznieść w ubogi świat uczniów Chrystusowych, bogactwo ziemskie, nie widząc, że oni właśnie bogactwo mają nie ziemi, ale ducha, którego nic nie zdoła zniszczyć. Nie znał słów, że trzeba sobie zbierać skarby w niebie ,a nie na ziemi. Ale my znamy te słowa Chrystusowe i znamy inne jeszcze: „gdzie skarb wasz, tam i serca wasze"! Jeśli więc chcemy dążyć w świat ducha, w świat górnych ideałów, to nie bierzmy nic ze sobą, coby było własnością ziemi, ale właśnie na tą ziemię ubogą przynieść z górnych sfer radość boską, radość świętą. Tu na ziemię jest celem naszym sprowadzić niebo, dać ziemi te nieprzemijające wartości ducha. Aby to wielkie spełnić przeznaczenie, bądźmy jak apostołowie bez dobrodziejstw tego świata, zbrojni jedynie w dary ducha: wiarę, nadzieję, miłość. Wtedy spełnią się nasze marzenia, ziszczą się nasze sny — damy ziemi niebo.

Ale nie wolno nic nam brać, co przynależy ziemi, bo nas wtedy nie przyjmie Chrystus. Odejdziem wtedy smutni i zawiedzeni, pełni żalu i serdecznego bólu z truda bez plonu. Tylu szło ludzi do Chrystusa, oddając mu się w służbę, ale jakże mało spośród nich poszło za Nim ostatecznie. Iluż przedtem chciało załatwić swoje porachunki ze światem, być z Nim i ze światem, ale Jezus powiedział: „Nikt, któryby rękę swoją położył na pługu i oglądał się za siebie, niedojrzał do Królestwa Bożego". Nie spojrzeniem wstecz, ale wprzód gonić nam trzeba, nie ze światem, ale od świata prowadzi droga do Boga. Kto chce iść tą drogą, spełniać swoje górne sny, musi wyrzec się wszystkiego, zostawić wszystko, jak zostawiali apostołowie ,gdy szli na zew Zbawiciela. Nie można dwom panom służyć. Tylko z Bogiem i wyłącznie z Bogiem spełnimy nasze przeznaczenie. Nie idźmy drogą, którą przyszedł młodzieniec do Chrystusa. Czyn młodzieży tylko wtedy ma wartość, gdy bez reszty jest poświęcony Bogu, życie bowiem bez Boga jest sumą daremnych wysiłków.

CZESŁAW LECHICKI

Z owoców ich poznacie je...

Wiele się słyszy, mówi i czyta o powszechnym odrodzeniu religijnym współczesnej młodzieży polskiej. I gdyby sądzić z wierzchu, formalnie, odrodzenie to wydawałoby się niewątpliwe. Dość przyjrzeć się gromadom młodzieży akademickiej, cisnącym się po kościołach, sztandarom, programom i rezolucjom najkrzykliwszych i najwpływowszych organizacyj „młodzieżowych", dość przeglądnąć spory tom: „Spełniajmy śluby jasnogórskie" (wydanie b. Centr. Komitetu Akadem. Pielgrzymki Jasnogórskiej), dość porozmawiać z przeciętnym akademikiem o religii, by nabrać wyobrażenia zgoła optymistycznego, naturalnie w duchu ultramontańskim, zadziwić się jednostronnością i jednostajnością tego „żywiołowego" i „spontanicznego" — odrodzenia...

Sięgnijmy atoli głębiej! Porównajmy twarz z maską, zajrzyjmy pod podszewkę, zrewidujmy bagaż intelektualny, a przekonamy się, że coś to „odrodzenie" zanadto prędko i zanadto z brzegu „chwyciło", że grube szwy polityczne wyłażą w tej całej terminowej robocie ideowej i że nie wszystko złoto, co się świeci!

Trojakie bowiem bywa odrodzenie religijne: wierzeniowe, obrządkowe i moralne. Pierwsze polega na przyjęciu określonych dogmatów na kredyt autorytetu kościelnego, kosztem osobistego krytycyzmu racjonalnego. Drugie sprowadza się do pełnienia uczynków „zakonu" w postaci przepisanych ceremonij i praktyk kościelnych. Trzecie wreszcie wymaga rzetelnej dyscypliny obyczajowej i wytrwałego podnoszenia codziennego życia na coraz wyższy poziom etyczny.

Nikt nie zaprzeczy, że większość młodzieży uznaje dogmaty Kościoła urzędowego, do badania których zresztą nie dorosła i których prawdziwości ocenić w przybliżeniu choćby nie potrafiłaby. Bierze ją na ślepo z drugiej ręki, idąc po linii najmniejszego oporu umysłowego, co przychodzi łatwo w dobie irracjonalizmu i fałszywego mistycyzmu, cechujących epokę powojenną.

Nikt również nie zaprzeczy, że większość młodzieży wróciła pod opiekę kapłanów i zakonoznawców, obserwuje pilnie przykazania kościelne, garnie się do różnorakich nabożeństw i z lubością oddycha powietrzem kruchty. Sądzi widocznie, iż ono mu zdrowie duchowe zapewni.

Natomiast kto odważy się twierdzić, jakoby młodzież zaostrzyła u siebie karność obyczajową, jakoby ideałem jej — śladem Filaretów — stała się obok nauki cnota? Gdzież to widzimy życie surowe pośród tych, którym pieniądze umożliwiają bawić się w korporantów? Którzyż „Führerzy" naszych akademickich hurrapatriotów naśladują wzory spartańskie? Jużci „promienistymi" pod względem moralnym nie nazwie ich nawet brat rodzony, bo ich za dobrze i za blisko zna!

W jednym z najlepszych swych artykułów, zatytułowanym wymownie: „Moralizatorzy spod znaku Aszantki", stwierdził J. E. Skiwski, że w Polsce niema wogóle grupy ludzi (nie wyłączając kleru), nadającej się na awangardę moralności rygorystycznej, t.j. ewangelicznej. Surowa moralność perfekcjonistyczna niema się u nas poprostu na kim oprzeć (realnie, nie werbalnie!

Skoro to jest prawdą w zastosowaniu do ogółu starszego społeczeństwa, jeszcze bardziej sprawdza się na młodym i najmłodszym pokoleniu.

A fructibus eorum cognoscetis eos...

„Albowiem z owocu drzewo poznane bywa" (Mat. XII., 33). Jeśli owoc zielony, cierpki, kwaśny, lub robaczywy, jakoż drzewo nazwać szlachetnym?

Zali drzewo ogrodnika rzymskiego zdrowe i smaczne owoce rodzi na bielejącej niwie młodzieży polskiej? Niech życie odpowiada, niech statystyka występków, chorób sekretnych, wybryków i gwałtów ulicznych poświadczy!

Jak wierzyć w odrodzenie chrześcijańskie młodzieży, kiedy ona w swej lwiej części głosi i uprawia nienawiść wyznaniową, narodowościową, rasową, klasową i społeczną do każdego, inaczej myślącego, inaczej czującego, inaczej modlącego się? I to pod bluźnierczym hasłem: „Bij, kto w Boga wierzy!".

To, czego dziś jesteśmy świadkami i czym się chlubi duszpasterstwo akademickie, jest może swoistym odrodzeniem „religijnym", jest z pewnością renesansem wojującego romanizmu, ale *w każdym razie nie jest odrodzeniem chrześcijańskim,* bo się nie narodziło z Ducha Ewangelii, ducha miłości, braterstwa, przebaczenia.

„Pobożnej" młodzieży brak niestety zwykłego, naturalnego humanitaryzmu, brak jej wielkodusznego liberalizmu wolnych dusz, skądże jej więc do Ewangelii, będącej „Zakonem" miłości i łaski? Naprzód trzeba się wyrzec „Zakonu" zemsty i fanatyzmu!

Kto owej antynomii nie pojmuje, ten bardzo jeszcze daleko przebywa od Królestwa Bożego. Zgnuśniały w ciemnocie i zabobonie religijnym, cielesny i światowy, nie rozróżnia spraw Ducha Św. i błąka się na manowcach pychy żywota, spętany przesądami, w cieniu grzechu.

Dopóki młodzież nasza sama nie zacznie szukać Zbawiciela, póki nie weźmie Biblii do rąk i bezpośrednio czerpać nie będzie z jedynego autentycznego źródła Objawienia, póty odrodzenie jej religijne nie przestanie być mimowolnym i mimowiednym szukaniem innych bogów i innych świętości, obcych Ewangelii, a nawet z nią sprzecznych.

*
* *

Polska młodzież ewangelicka, garść ledwie w ogólnych kadrach najmłodszego pokolenia stanowiąca, lepiej, niż ktokolwiek inny orientować się powinna we właściwym znaczeniu „masowego" i „instynktownego" odrodzenia religijnego swych katolickich rówieśników. I oceniać go miarą sprawiedliwą.

Kto, jak kto, ale synowie i córki Reformacji nie dadzą się zwieść pozorom, nie zaufają reklamie, nie ulegną grzmiącym hasłom i efektownym transparentom. A przede wszystkim nie pozwolą się zasugerować tupetem, krzykiem, czelnością. Tego wokół pełno, metody afrykańskie przynoszą sukcesy, z łomami i kastetami idzie się dziś do celu i — zwycięża. Smutne to wszakże sukcesy i bolesne triumfy. Faszyzm, hitleryzm, z nich dumne być mogą, chrystianizm one palą wstydem! I źle byłoby, rozpaczliwie i beznadziejnie, gdyby palić kiedykolwiek przestały.

Chrześcijanin tyle jest wart, ile ma odwagi świadczyć o Chrystusie w świecie lub choćby mimo świata. Daj Boże, by polska młodzież ewangelicka dawała mężnie świadectwo Prawdzie Ewangelii i świeciła światłem *moralnego* odrodzenia religijnego.

Kand. teol. S. KOŻUSZNIK

Skarbiec dobrych obyczajów

Pisane słowo — literatura — ma wielkie zadanie w dziele kultury. Ma ono tę wyższość nad słowem mówionym, że daje się powtarzać i odtwarzać. A jedynie powtarzanie wywołuje w świadomości ludzkiej trwałe stany przedmiotowe, zwane wyobrażeniami, pojęciami oraz ideami. Zadanie literatury polega na urabianiu wyobrażeń we wszelkich dziedzinach życia. Stąd literatura naukowa, etyczna, estetyczna i religijna. Jeden tylko warunek stoi przed literaturą — a jest to pewnik sam przez się zrozumiały — wyobrażenia, dostarczane przez słowo pisane, muszą być dodatnie, muszą być „dobre". Literatura „złych" wyobrażeń nie jest zjawiskiem istotnym, nie jest sobą. Słowo pisane, które nie wychowuje — do wiedzy, dobra, piękna i świętości — jest zjawiskiem nie naturalnym, zaprzeczeniem istoty własnej.

Na czele tej istotnej „dobrej" literatury stoi Biblia. Dzieło to jest najwyższym wykwitem ducha ludzkiego, pielgrzymującego po drogach znajomości Boga i tą wiedzą o Bogu ugruntowanej istotnej znajomości świata i człowieka. Dziś Biblia jest księgą nieznaną, zapomnianą, jak w epoce średniowiecza. Zbiega się to ze zjawiskiem upadku literatury, która już nie wodzi społeczeństw po ścieżkach ideałów; za to przybiera coraz częściej cechy satanizmu, niczem średniowieczne baśnie o diabłach, demonach i czarownicach. Tylko, że tym demonem jest teraz szary, „naturalny" człowiek, jakże nędzny w swojej duchowej brzydocie.

Człowiek od dzieciństwa żyje w prawdziwej zawierusze wrażeń. One urabiają jego organ duchowy, jego charakter. Chodzi tu przede wszystkim o wrażenia ze świata zewnętrznego, ze strony zjawisk przyrody i współżycia z innymi jednostkami ludzkimi. Oczywiście, że należy również przyjąć zjawisko dziedziczenia i przychodzenia na świat z gotowymi wyobrażeniami i pojęciami. Ale nade wszystko świat wyobrażeń i pojęć kształtuje się wedle gry wrażeń, wedle ich układu i powtarzalności.

Wrażeń ujemnych jest niewątpliwie więcej, niż dodatnich. Skłócona z sobą przyroda i grzech pierworodny człowieka przynoszą świadomości ludzkiej aż nadto złych doświadczeń. Stąd w wybitnie niepomyślnych warunkach wychowawczych, w złym otoczeniu, z powodu surowości lub odwrotnie — zbytniej miękkości bytowania rośnie jednostka wykolejona, słaba, obarczona poczuciem niepełnowartości, skłonna do chodzenia przez życie krętymi ścieżkami. Indywiduum takie żyje w świecie złych wyobrażeń. Życie przedstawia się mu w świetle nie korzystnym; staje się pesymistą. Pesymistów jest więcej, niż optymistów; a nawet oni nie są pełnymi — pełnym optymistą jest tylko święty.

Nie da się oczywiście zawsze tak kierować człowiekiem, aby go uchronić od zderzenia ze złymi wrażeniami. Jest to rzeczą prawie nie możliwą. A zresztą byłoby to bezcelowe, ponieważ w ogniu złych wrażeń prawdziwie hartuje się czysta dusza. Można atoli i trzeba dostarczać człowiekowi przez całe życie dobrych wyobrażeń, dobrych wyobrażeń o życiu, świecie, bliźnim, kulturze, pięknie, moralności — wreszcie wyobrażeń Bożego, wyższego świata.

Dobrych wyobrażeń dostarcza się przez sugestię słowa. Słowo obleka pewne ideały w szaty urojonej, a jednak żywej rzeczywistości. Właśnie literatura powołana jest do stwarzania w świadomości ludzkiej obrazów życia, opartego o najwyższe ideały ducha. Literatura powołana jest do wielkiego dzieła karmienia ducha ludzkiego dobrymi wyobrażeniami. Ona każe nie podzielnie rządzić światem prawdzie, miłości, bohaterstwu, dobru, pięknu, świętości. Nic to, że zła rzeczywistość wrażeń jest inna! Człowiek, żyjący w zaczarowanym świecie dobrych wyobrażeń, będzie te ideały wcielał w życie, będzie walczył i stwarzał inną rzeczywistość. Słowo ma wielką moc, działa szlachetną sugestią. Na początku jest słowo i dobre wyobrażenie, a one kształtują oporną rzeczywistość.

Hasłem współczesnej pedagogiki i psychoterapii, owego świeckiego duszpasterstwa, jest wezwanie do stwarzania w duszach młodzieży i dorosłych — dobrych, istotnych, twórczych wyobrażeń. Doskonałe, uspołecznione indywiduum zdaje sobie sprawę z powagi życia, z trudności przekarczowania rzeczywistości. Nie zajmuje się marzycielstwem o „szlachetności człoczłowieka" i nie żywi fałszywego sentymentu względem „piękna natury". Ale wierzy, że idea zdolna jest przeorać twardą rzeczywistość, nagiąć ją do optymistycznego obrazu dobrych wyobrażeń.

Jeśli chodzi o tę wielką akcję słowa, mającą na celu poddawanie dobrych wyobrażeń o życiu i człowieku, budzenie najszlachetniejszych uczuć i popędów woli — to wielki pomnik literacki, zwany Pismem Świętym, stoi tu na pierwszym miejscu. Walory literakie i pedagogiczne Biblii nigdy nie zawiodą, nigdy nie będą dość uznane. Wśród wielkich dzieł literatury wszechświatowej, od sankryckiej począwszy, poprzez epos grecki i sagę germańską, do nowożytnego dramatu, powieści i wielkiej poezji wieszczów — ona błyszczy jako wzór twórczości literackiej. Biblia zapleśniała twórczość poetycka, wyrosła na kulturze chrześcijańskiej, była pożywką wielkich duchów.

Literatura właściwie nie jest niczym innym, jak wysławianiem cudu życia, które ma wszak początek w Bogu. Literatura winna być we wszystkich swych przejawach chwalbą Boga. Trwałość i wiekopomność dzieł literatury zależy od świadomie lub nie świadomie tam przez twórcę zawartej idei Bożego świata. Im więcej boskości, tym trwalszy pomnik. Pełnię boskości niesie Pismo Święte. Jest ono całkowicie przeniknięte — Bogiem; mówimy: Jego Duchem. I w tym leży cała tajemnica trwałości, wieczności, nieśmiertelności Biblii.

Biblia jest nie wyczerpaną skarbnicą dobrych wyobrażeń. Zna ona życie z całą jego brzydotą i nieświętością. Wie, że serce ludzkie, to rzecz oporna, trudna do zbadania i lubiąca się przeciwstawiać Bogu. Ale wówczas nawet, gdy człowiek toczy się w przepaść upadku, pojawia się wyobrażenie cudownych planów Bożych, zmierzających kiedyś, w spełnieniu wieków, do pojednania marnotrawnego syna z Ojcem. Życie wybranego narodu toczy się pod znakiem przymierza z Bogiem. On jest prawodawcą, sędzią. On jest Panem historii. Na Jego chwałę śpiewają natchnieni psalmiści. O prawdziwą chwalbę Boga wołają prorocy, służąc przykładem i roztaczając wizje życia w nowym eonie pojednania.

A po tym przychodzi wypełnienie czasów. Za serca chwyta jedyna na świecie, cała przesycona sugestią dobrych wyobrażeń nauka Jezusa z Nazaretu. Bije godzina wieków: Syn Boży spełnia w misterium krzyża ofiarę za grzech ludzkości i zwycięża śmierć. Miłość Boża nie powstrzymanym strumieniem rozlewa się po sercach ludzkich. Usta Pawła na czele Apostołów głoszą wieść o Crystusie-Mesjaszu. Królestwo Boże gości w budowli Kościoła Crystusowego, którego kamieniem węgielnym jest On sam, a fundamentem Apostołowie i Prorocy.

Wyobrażenie Królestwa Bożego, nie rozłączne z u-

wielbieniem Jezusa jako Pana i wcielenie przenikającej dzieje świata Bożej Miłości — to najwyższe dobre wyobrażenie, jakie może wstąpić na serce ludzkie. To wyobrażenie zmienia człowieka gruntownie. Daje mu nowe poznanie sensu życia i świata. Ale — jest to wyobrażenie wiary. Jako wyobrażenie wiary nie powstaje przez sugestię pisanych słów, „martwej litery", jak powiedziałby apostoł Paweł. Tu już działa wyższa moc, a jednak moc Słowa. Lecz Słowo to pochodzi z ust Bożych, a mówi przez nie Duch Święty. On to przez słuchanie Słowa porywa serca i stwarza w nich najwyższe wyobrażenie — wiarę w Boga Zbawiciela i Jego Królestwo.

Kościół ma zlecone opowiadanie Słowa i udzielanie Sakramentów, które są widzialnym Słowem. Kościół nie został pozostawiony na pastwę szatana bez obrony i broni zaczepnej. Ponieważ został powołany do wychowywania ludzi w bojaźni Bożej, otrzymał do tego celu pedagogicznego skarbiec dobrych wyobrażeń. Każda działalność duchowa, kulturalna sprowadza się ostatecznie do wychowywania człowieka. Świecka pedagogika chce wychować jednostkę społeczną. Biblijna czyli chrześcijańska pedagogika idzie dalej i głębiej. Jej celem jest wychowanie dziecięcia Bożego, skąpanego w blasku świętości.

Kościół więc posiada skarbiec dobrych wyobrażeń, co ma zapewnić mu „rząd dusz". Historyczny, widzialny kościół ma głosić Słowo Boże, czyli wzniecać w umysłach, ściemnionych grzechem i ślepą żądzą użycia, wzniecać wyobrażenie wysokiego, boskiego pochodzenia i powołania człowieczeństwa. Wyraźnie wiadomo, kto, gdzie i kiedy ma to Słowo kazać ludowi. Jeśli kościół nie dba o tę najwyższą posługę, przestaje być kościołem. Zaniedbanie posługi Słowa, to zlekceważenie dzieła Ducha Bożego. Duch zaś znajduje sobie inne koryto, bowiem „fiat ubi vult"!

J. N.

OD REDAKCJI

Na Walnym Zebraniu w dn. 1 czerwca w czasie składania sprawozdań poszczególnych sekcji „Filadelfii", kol. J. Niewieczerzał referował pracę Komitetu Redakcyjnego „Filadelfii". Poniżej podajemy część przemówienia.

Przystępując do omówienia spraw, związanych z kwartalnikiem naszej organizacji, jestem potrosze zakłopotany. Wypływa to ze zrozumienia wykonania małej części pracy, zakrojonej na dalszą przyszłość. Czasopismo nasze powstało jako wyraz dążności do skoncentrowania serc i umysłów w służbie sprawy. Tak, jak organizacja powstała w formie ciała zbiorowego, ożywionego pewnymi, jasno określonymi celami — tak czasopismo stać się winno i stanie się z pewnością trybuną, która głosić będzie wieczne i aktualne prawdy, życiowe. Stawianie sobie możliwie najwyższych celów, oraz świadome i ustawiczne dążenie do ich zrealizowania,— oto nasza droga. Organizacja nie jest celem — jest tylko środkiem do niego prowadzącym. Cel ten musi stać ciągle przed naszymi oczyma, musi się stać krańcowym punktem naszych myśli i poczynań. W każdym z nas tkwi pewna iskra społeczna, bez niej trudno sobie wyobrazić dziś życie człowieka — iskrę ową należy rozdmuchać żar stapiający nas w jedną masę, która nie zna przeszkód w drodze do realizacji swych programów.

W „Filadelfii" mamy możność rozwijania swych zamiłowań społecznych i intelektualnych. Bez zasobu pewnych dóbr duchowych, którymi mógłby się przysłużyć społeczeństwu, trudno sobie wyobrazić dziś studenta ewangelika. Przyjmujemy wreszcie, że w organizacji naszej mamy więcej obowiązków niż praw. Jeśli sobie to, oraz przyczyny uświadomimy, to zrozumiemy, że rola czasopisma musi być wielka, jako przejawu niespożytego zasobu sił i wartości. Z pustego w próżne nikt jeszcze nigdy nie nalał, bez wzbogacenia samych siebie ludzkości nie uszczęśliwimy.

Nie narzekajmy na naszą słabość, nie wołajmy wielkim głosem o cofnięcie się koła historii. Przyjmijmy, że my również stanowimy pewną wartość, że żyjemy w nowym okresie czasu, że wreszcie straciliśmy chwa-Jeśli sobie to, oraz przyczyny uświadomimy, to zrozukiej, wolnej Polsce, naszej ojczyźnie. Kraj nasz wytworzył wspaniałą kulturę na wielu polach życia — ona postępuje dalej i czeka na nowych współtwórców. Zbadajmy się wzajemnie, oddzielmy ziarno od plew i zakasajmy rękawy do pracy o dziś i jutro.

Koleżanko i Kolego — czeka na twoje ręce, twój mózg i serce cała Polska! Nie wątpię, że zarówno ja, jak i ty masz w sobie prócz kłopotów i zmartwień codziennych chęć i zapał do pracy twórczej, pracy, do której nie zrażą cię opinię egoistów i utyskiwaczy. Patrzmy w przyszłość jasno, z odwagą, ale i ze zrozumieniem.

Młodzieży, Kościołowi i Państwu służy nasza „Filadelfia".

S. W.

TO i OWO o LEGII AKADEMICKIEJ

Opowiadanie strzelca

Wszystkiemu jednak był winien mój wzrost. Nie chcę nikogo martwić, ale gdybym był o 30 cm. wyższy, to płaszcz — piękny, zielony płaszcz wojskowy leżałby na mnie zupełnie zdecydowanie, tak mniej więcej, jak ja po sesji styczniowej. A tak to co? Długi, tęgi, końca z końcem związać nie można. Oszołomił mnie, zginąłem w nim, stałem się zerem. Zupełnie jak wykład uniwersytecki. Straciłem humor, byłem na siebie zły. Chcąc raz przynajmniej godnie się ukarać, postanowiłem przenieść się z początkiem roku na wydział prawa. Ale to był płaszcz... A mundur? Owszem, dostaliśmy i mundur. Dostaliśmy długie, sukienne spodnie, z paskiem skórzanym.

— Po co pasek? — pytam się sierżanta.

— No jakto? — spodnie na słowo honoru będą się panu trzymały — odpowiedział z żelbetonową logicznością.

Otrzymaliśmy także buty. Po raz pierwszy dopasowane na oko. I dobre — jak pragnę posady! Są długie, ciężkie, na jedno kopyto robione jak nasze studia. Podobno mają „własną wymowę", ale w tej sprawie zdania uczonych są jeszcze podzielone. Ja ze swej strony mogę stwierdzić, że jeśli poza ciężarem i niespotykaną objętością można im cośkolwiek przypisać, to niezawodnie 48 gwoździ z rodziny łepiaków. Gdybym jeszcze dodał czapkę, „pas główny" i spinacze, to otrzymalibyśmy całość t. zw. „sortów mundurowych" Legii. Wszystko to w najlepszym gatunku, nowiuteńkie, świeże...

Tak wygląda martwa natura Legii Akademickiej. Żywą pokażę w marszu.

Na polu Mokotowskim, w dniu 3-go maja, przed defiladą (był to drugi dzień życia Legii) zaczepiła nas Obrona Narodowa docinkami, że niby co to za wojsko bez karabinów...

— Mamy przecież karabiny, tylko wy nam je nosicie — odciął się jeden z naszych.

A później to już rozpoczęła się defilada.

— Panowie! tylko dziarsko, pozapinać się, sprawdzić umundurowanie, aby w marszu coś się nie rozwiązało — napominał dowódca naszego plutonu, filozof psia kość z zawodu. Wyszliśmy na ulicę. Od pierwszego metra morze głów. I to znajomych głów. Jest teściowa i zięć. Jest siostra kolegi i znajoma koleżanka. Wszyscy z kwiatami. To dla nas — myślę, sobie. Spojrzałem na dowódcę — filozofa. Szedł dumny z zawadyjacką miną pod pachą. Ale coś mu się tam za nogą wlecze... Patrzę — owijacz... Tak, rozwiązany owijacz, zaczepiony haftką za sznurówkę. — Wodzu!— krzyczę, jak mogę najciszej — wodzu, owijacz! Spojrzał na mnie marsowym wzrokiem, poto, aby za chwilę zzielenieć. A tu śmieją się wszyscy. I teściowa i zięć. I dowódca też się śmiał—ale do siostry kolegi i znajomej koleżanki, od których dostał kwiaty. Oddał je przy następnym rogu ulicy takiej miłej blondynce, że aż mnie z zazdrości cisnęło. Jeszcze się jej przyglądałem, gdy usłyszałem zwróconą pod moim adresem bardzo delikatną prośbę: „Wielce szanowny kolego — mówił ktoś z za mnie — zaproponuję koledze bardzo dobry interes. Chodzi mi mianowicie o to, czy kolega nie byłby łaskaw zmienić nogę z lewej na prawą. Ja was bardzo przepraszam, ale widzicie wszyscy idziemy lewą, a wy prawą. Ja was rozumiem. Sam jestem indywidualistą, ale widzicie — jak wszyscy, to trudno".

Ochoczo zmieniłem nogę i z miłym (jak mi się zdaje) uśmiechem podziękowałem za grzeczną uwagę. Był już zresztą najwyższy czas. Podchodziliśmy do trybun. A jak usłyszeliśmy orkiestrę i komendę — baczność! — na prawo patrz! — to jakby inny duch wstąpił w nasze nędzne ciała. A wokoło krzyczano: „Niech żyje Legia Akademicka"!!!

Oj, przyjemnie nam było! I wszystko skończyłoby się nawet zupełnie dobrze, gdyby nie mój wzrost. Inny powiedziałby, że miałem pecha. Po defiladzie zatrzymano nas koło jakiegoś gimnazjum żeńskiego w ten sposób, że pięć czwórek czołowych stanęło koło siebie. A później był ścisk, bo ulicą przejeżdżał jakiś generał. Czwórki się pomieszały... Nie chcę nikogo martwić, ale dziś Stasiek z farmacji ma z kim chodzić do Łazienek. A dla nas nie starczyło kobiet.

Dzisiaj to już umiem salutować, celować, znam chwyty bronią. Jeden z dowódców powiedział nawet, że zrobi ze mnie jeszcze żołnierza.

Ja w to wierzę. — Tylko ten mój wzrost...

MACIEJ K.

FELIETON NIESAMOWITY

Zawsze daleki byłem od wynurzeń intymnych, które traktowałem jako pewnego rodzaju słabość i brak odwagi do samodzielnych rozstrzygnięć skomplikowanych i bolesnych czasem problemów i zagadnień. Ale się przecież załamałem. — No, bo jak? Czy mam nosić w sobie tę straszną wizję minionych niedawno przeżyć, nie widząc nigdzie kojącego współczucia i ciepłego, przyjacielskiego pocieszenia? Mam-li dusić w sobie ten ogień niepokoju, który mnie żre od środka i spala sobą każdą nowonarodzoną myśl, każde wytęsknione pragnienie i nieśmiałą i buntowniczą wiarę, że przecież się coś kiedyś odmieni?

Dalekie drogi czekają mnie jeszcze, abym nie miał skorzystać z jedynej możliwości strząśnięcia z siebie tego przykrego ciężaru. Czuję, że tylko pełna i szczera spowiedź przyniesie mi kojącą ulgę, to też intencją moją jest możliwie dokładna relacja, wolna od wykrętnej symbolistyki, zawiłej literackości i zdradliwych przemilczeń.

Wydarzenie to zaskoczyło mnie w chwili, gdym po raz pierwszy zdał sobie sprawę z otaczającego mnie piękna natury. Tak jak dziś walała mi się pod stopami soczysta zieleń trawy, tak jak dziś podpływała ku mnie na garbie piaszczystego wiatru przejmująca woń lasu, tak jak dziś nakryła mnie klarowna bania niebios, w której kipiało niespokojne słońce.

Rzecz jasna było gorąco. Łatwiej było znieść fortepian z trzeciego piętra, niż ten przeklęty upał! Tarzałem się myślą po rozgrzanym piachu, przy czystej rzeczółce — i wśród pragnień dominowało jedno: byleby przyszła już teraz, w aureoli kwitnącego kwiecia pomarańczy, upragniona szklanka wody sodowej. Czekałem tak może dzień, tydzień, miesiąc, przelatywały nade mną słońca, księżyce i gwiazdy, rzeczka wzbierała i wy-

sychała, trawy rosły, ciemniały i więdły, chór ptaków zmienił niewiedzieć który już raz swój repertuar — a ja czekałem i czekałem...

I nie wiem jak długo łudziłbym się nadzieją, gdyby nie głód, który mnie zawiódł do domu. I teraz oto zaczyna się ta przedziwna historia, przyczyna bólu i męki, trapiąca mnie do dziś.

Siedziałem w pokoju pogrążony w myślach czarnych jak mrok zachodniej godziny, gdy pewna smuga świetlna, tkwiąca w rogu ramy okiennej, poczęła się pomału przeistaczać w jakieś tajemnicze, niematerialne zjawisko.

Pan, który był, a którego mogłem tylko czuć podświadomością, odchodził w przestrzeń. W mlecznej, gęstej bieli poranku jeszcze się coś ciemnego szarpało. Domy, stojące pochyło nad ziemią, poczęły dzwonić, Masa dźwięcznego powietrza, którym nasycała się biel, wymieniała się powoli w przejmujący krzyk czerwieni. Słup telegraficzny zachwiał się jakoś nienaturalnie, ptak jakiś nienazwany uderzył weń gorącym ciałkiem i runął w dyszącą wilgocią ziemię.

Pan wchodził i wychodził.

Kroki jego były miękkie, aksamitne. Byłem przekonany, że ma na sobie staroświecką mantylkę czarną, która wiek może już przeleżała w pokoju mrocznym o oknach stale zasłoniętych żaluzjami i ciężką materią. Zegar przemilczał którąś tam godzinę, czekał na coś...

Ale zaraz po tym czarny punkt oderwał się od bloku szumiących domów, szarpał się w białej przestrzeni, rósł, potężniał — oto jak flaga czarna, jak chmura zakrywa słońce, horyzont, całe niebo, wypełnia, zda się wszystko, co poza nami i w nas krzyczy swym ogromem. Zagubił już swe granice poza widzialnymi ramami świata, pękają szklane obramowania teraz tylko. w jakimś objawieniu widocznych światów, trwa teraz i urąga swą wszechobecnością.

Teraz oto stado ryżych żurawi osiada na rozmokłym polu. Żurawie w swych ptasich sercach noszą dziwny niepokój. Jak mali, szarzy ludzie, zagubieni w mrokach nieznanej wyspy, obłędnie chodzą tu i tam, długie dzioby krzyżują, prostują skrzydła, kwilą żałośnie, ziemia zaczyna pod nimi krążyć, coraz szybciej, coraz zawrotniej, kurczy się i wyrasta kopułą w górę, w piramidę, w stożek — już ponad drzewami, co szare twarze tulą w wiatr, już w chmurach ginie szczyt.

Domy dzwonią coraz potężniej, coraz straszniej, ma się wrażenie, że ciało w stal tężeje, że ręce w sinym połysku gubią życie i uczucie, że całe ciało zaczyna tęsknić metalową tęsknotą do kamiennego cokołu, że ślizga się po nim refleks w takt ruchów wahadła zegara, że kroki pana w mantylce są coraz bliższe, głośniejsze, dźwięczniejsze... dzwon?

Raz w życiu dotknąć wzrokiem tej czarnej czeluści, napełnionej kłębiącymi się głosami, raz w życiu zgruntować tę głębię, która wyrosła nad tobą.

A teraz zaczynam tracić panowanie nad ciałem?... nad stalową masą? W północnej stronie pulsuje jakiś dziwny ośrodek sił. Jestem pod jego despotycznym urokiem, pod jego wpływem. Czuję, że wola moja wytraciła się w stalowym połysku — że — już wiem, pola magnesowe! — jestem jak stal niewolnikiem tajemniczych mocy magnetycznych! Skrzyżowane ramiona czterech stron świata pokryły się w jedną wyciągniętą linię. Jest teraz jedna strona świata, jest teraz jeden kierunek: północ! Włosy — czy druty — jeżą mi się na głowie, myśl przeradza się w jakiś czujący siebie ciężar. pamięć, ciągliwe, rozgrzane do czerwoności włókno metalu — kurczy się i odgina z poświstem zakrzepłe dawno obrazy, wola — nasycona potencjalną gotowością dźwięku, co jest jej radosnym przeczuciem i pragnieniem.

— Czy ten pan w mantylce jest jeszcze?

— Hallo! Hallo!!!

Czyżby kroki ustały?

Nie, to zagłusza je potężniejący z każdą chwilą rytmiczny, zdobywczy, ogłuszający dźwięk dzwoniących domów. Bloki domów podpływają coraz bliżej do oczu, chybocą się, grożą już swoją bliskością... pękają! I wtedy jakiś krzyk człowieka wyrwał się z rozpękliny bloków i bił w szyby jak ćma, jak nocny ptak ogłuszony słońcem, jak furia. W kalejdoskopie echa wielokrotnił się i mienił tysiącem mutacyj, brzmiał akordem dalekich i bliskich odzewów: harmonia ech...

Pan w mantylce żegnał się ze sobą, zakrywał twarz, którą wciąż tylko czułem, czarną mantylką, mówił coś do siebie grubym, cichym głosem, malał, szarzał, kroki jego cichły, cichły...

Teraz cały ten konglomerat zjawisk, owa czerń, żurawie, dzwoniące bloki domów, przenikająca wszystko stal, zegar i kroki — wytraca swą siłę, więdnie, kurczy się, cichnie i koncentruje znowu w kącie okna. Niepokój wietrzeje...

A przecież zostało niepokojące pytanie, niepokojące a uporczywe: co to wszystko znaczy? Czy to sen, czy gorączkowe majaki, czy mo... moż... może rzeczywistość?

— — — — — — — — — —

Drodzy Czytelnicy? Teraz to mi już obojętna Wasza ciekawość. Nikt mnie już nie zdoła przyprzeć do muru, żebym musiał choćby na jedno pytanie dać odpowiedź, abym miał napisać choć jedną linijkę więcej.

Tu się wreszcie kończy wylew tej, tak zapowiadanej na wstępie szczerości, tu się urywa ciąg rewelacyj, nasyconych dreszczykiem czegoś sensacyjnie intymnego, to już końcowe wypowiedzi, w których nie pomieszczę nic, poza rzeczą dla mnie najistotniejszą: Oto już wyciągnąłem 200 wierszy pisma maszynowego t. zw. felietonu, które przyrzekłem doręczyć dziś koledze Redaktorowi.

Janek! Obrobione.

HELMUT VOGELSANG

APEL NA CZASIE!

Rok 1928 to data dziejowa dla ewangelickich kół akademickich. W tym bowiem roku, jesienią, odbył się w Warszawie po raz pierwszy w Odrodzonej Polsce zjazd przedstawicieli akademickich kół ewangelickich. Na zjeździe reprezentowana była Warszawa, Kraków, Poznań i Lwów. Inicjatorem i organizatorem zjazdu było koło Studentów Ewangelików „Filadelfia". Zjazd miał na celu primo: poznanie działalności poszczególnych kół; secundo: wytyczenie programu pracy na przyszłość. Organizatorzy cel swój osiągnęli, a owoce zjazdu nie dały długo na się czekać. Praca poszczególnych kół przybrała realniejsze kształty. Ponadto powstaje pod wpływem istniejących kół bratnie koło w Wilnie. Od owej chwili upłynęło 10 lat.

Więzy, którymi Koła zostały spojone na zjeździe w 1928 r., uległy rozluźnieniu. Jeżeli istnieje między nimi jaka łączność, to streszcza się ona jedynie do wzajemnej wymiany zaproszeń na imprezy.

Taki stan rzeczy wprowadza ospałość lub też spaczenie ideologii.

Każdy student-(ka) ewangelik winien sobie uświadomić swoje położenie i posłannictwo w Polsce. Znajdujemy się przede wszystkim w rozproszeniu i to jest główną przeszkodą naszej pracy.

Kryzys, jaki obecnie przeżywa ewangelicyzm w Polsce, ma swe źródło w obojętnym ustosunkowaniu się inteligencji ewangelickiej do spraw wyznaniowych.

Ta obojętność gorszy nawet szerokie masy ludu, który zaczyna tracić wiarę. I tu leży głęboki sens potrzeby istnienia akademickich kół ewangelickich. My mamy tę obojętność przezwyciężyć.

Wychować grono inteligencji, przepojonej szczytnymi ideałami ewangelii Chrystusowej, która zdolna będzie przekazać te ideały ludowi, zaszczepić je w jego duszę, w kulturę polską — to nasze zadanie.

Akademicy ewangelicy!

Ileż to posiadamy wspólnych bolączek i zagadnień, z którymi nie możemy się uporać?

Jesień 1938 roku powinna być przewrotem dotychczasowej ospałej pracy naszych kół. Dokonać tego może jedynie Ogólnopolski Zjazd Akademicki młodzieży ewang. Hasło to rzucam pod adresem organizatorów pierwszego zjazdu — Stowarzyszenia Młodzieży Ewangelickiej „Filadelfia". Terenem zjazdu winna znów być stolica naszego kraju — Warszawa.

Wtedy wspólnymi siłami przystąpimy do opracowania nowego programu pracy, przystosowanego do obecnych zapatrywań i potrzeb młodzieży.

Jeżeli nie będziemy przed nami mieli jasnego celu, na nic nie przydadzą się genialne zrywy i ofiarność poszczególnych jednostek. Musimy wiedzieć, dokąd i jakimi drogami dążyć winniśmy.

Rozwiązanie tego zagadnienia pozostawiam zjazdowi.

Z PIŚMIENNICTWA

Czesława Lechickiego

„Nauka religii chrześcijańskiej Kalwina i jej znaczenie"

W szeregu prac, które każdego myślącego ewangelika, a zwłaszcza studenta, zainteresować powinny, należy zwrócić specjalną uwagę na nie duże, lecz niezmiernie treściwie ujęte dziełko p. Czesława Lechickiego p.t.: „Nauka religii chrześcijańskiej Kalwina i jej znaczenie".

Kalwinizm dotąd w umyśle każdego kojarzy się z surową prostotą urządzeń kościelnych, oraz z niejasnym pojęciem o zewnętrznych różnicach, zachodzących w przyjmowaniu Sakramentów Św. Wieczerzy. Jaką jednak w swej treści jest ta odmiana ewangelicyzmu, stanowiąca u nas znikomą garstkę wyznawców, lecz poza granicami naszego państwa stanowiąca wcale pokaźną i dobrze zorganizowaną całość, jakie są jej dogmaty, organizacja, cele w porównaniu z innymi obozami chrześcijańskimi — na to wszystko odpowie nam skromna objętością książka niniejsza.

We wstępie, w bardzo treściwym skrócie opisane jest powstanie największego dzieła Kalwina: „Nauki religii chrześcijańskiej", tej apologii dogmatyki i projektu organizacji nowego Kościoła, zwanego reformowanym.

W części I-szej podana jest treść I-wydania tego dzieła Kalwina. Czytać można naprawdę z wielkim zainteresowaniem rozumowania wielkiego obrońcy, dogmatyka i organizatora ,jakim był Kalwin. Kto zna oryginał dzieła Kalwina, ocenić musi wielką cierpliwość i znajomość rzeczy p. Cz. L., który z suchego, naszpikowanego cytatami, porozbijanego na drobne zagadnienia, zadziwiającego pedanterią i precyzją rozumowania, nużącego umysł dzisiejszy dzieła, umiał w kilku zasadniczych rzutach i naświetleniach streścić i przedstawić w swej pracy rzeczy zasadnicze, zawarte w „Nauce religii chrześcijańskiej". Przez takie ujęcie zyskuje się jasny pogląd na kalwińskie rozumienie sakramentologii, organizacji kościelnej i państwowej.

Część II w podobny sposób, niezmiernie interesująco przedstawia nam indywidualność i umysłowość Kalwina i wynikające stąd zasadnicze cechy jego systemu teologicznego. Wykazuje podstawę, na jakiej oparł się Kalwin i cel, do którego dążył—i to też w formie wykładu porównawczego dogmatyki kalwińskiej w świetle „Institutio religionis christianae".

III. cz. książki omawia formę, metodę i znaczenie „Institutio rel. christ.".

Tyle o samym dziele. Byłoby rzeczą b.pożądaną dla nas, studentów ewangelików, którzy często w zakresie znajomości podstawowych różnic dogmatycznych czy poglądowych spraw kościelnych mamy szczupłe wiadomości, by znalazła się gdzieś rubryka ,wyjaśniająca na podstawie dzieł współczesnych lub dawniejszych pisarzy różne w tym względzie wątpliwości. Rubryka dostępna ewangelikom bez różnicy denominacji. Sądzę, że każdy z nas posiada na tyle krytycyzmu, że nie dojdzie do żadnych dysput religijnych, z których niestety ongi słynęliśmy. Nie czynimy tego dla pogłębienia różnic, lecz dla wzajemnego poznania się i zbliżenia na platformie związanego szczytnymi hasłami Polskiego ewangelicyzmu.

Czytelnik.

Co pisze p. S. Bidgrain o swoim pobycie w Polsce

(w biuletynie Światowej Federacji Studentów Chrześcijańskich).

„Warszawa jest wielkim skupiskiem młodzieży akademickiej. Znaczna większość tej młodzieży jest wyznania rzym.-katol. Tendencja antyżydowska jest silna, dowodem czego są osobne ławki dla akad. żydów na U. J. P.

Przez ostatnich kilka lat współpracujemy w Polsce z bardzo interesującą grupą młodzieży ewang., której opiekunem jest ks. prof. dr. Jan Szeruda, były czynny członek naszego przedwojennego ruchu w Austrii. Stowarzyszenie to liczy 120 członków, odbywa zebrania dwa razy na tydzień, co kwartał wydaje własne pismo.

Członkowie „Filadelfii" prezentują się bardzo dobrze. Mam nadzieję, że studenci warszawscy założą bratnie koła na innych uczelniach ,gdyż są możliwości aby ten ruch rozwinął się w Polsce.

W Poznaniu grupa polskich stud. ewang. w kontakcie z warszawską „Filadelfią" zaczyna wykazywać oznaki wzrostu i właściwy kierunek.

Poznań jest także centrum dobrej pracy młodzieży eweng. narod. niemieckiej. Odbywa się ona pod kierownictwem dr. Horsta. W Poznaniu spędziłam trzy dni, odbywając zebrania ze studentami Studium Teologii Ewangelickiej".

ZE ŚWIATA

Z pracy ekumenicznej komisji młodzieżowej

W Bievres pod Paryżem nastąpi w dniach od 2—6 sierpnia r. b. spotkanie chrześcijańskich przywódców młodzieży wszystkich państw, którzy wspólnie mają naradzać się nad dalszym poparciem prac przygotowawczych dla Światowej Konferencji Młodzieży Chrześcijańskiej, która odbędzie się w Amsterdamie 1939 r. W zebraniach tych udział wezmą przedstawiciele kościelnej pracy młodzieżowej i wolnych chrześcijańskich stowarzyszeń młodzieży. Uchwały, które zapadną w Bievres, stanowić mają podłoże programu pracy przyszłej konferencji światowej w Amsterdamie.

Oek. P. D. Genf.

Pobyt sekretarki Światowej Federacji Studentów Chrześć. w Polsce

W dniach od 14 — 18 marca r. b. „Filadelfia" gościła sekretarkę S. F. S. Ch p. Susannę Bidgrain z Genewy. Celem pobytu miłego gościa w Polsce było zapoznanie się z pracą akademickiej młodzieży ewangelickiej. Pani S. Bidgrain wygłosiła w Warszawie szereg odczytów: „Wiara w Boga osobowego", „Światowa Federacja Chrześcijańskich Studentów, a młodzież doby obecnej", „Ruch ekumeniczny", oraz odbyła szereg rozmów z przedstawicielami młodzieży wyznania ewang.-augsb., ewang.-refor. i prawosławnego. 16 marca „Filadelfia" urządziła przyjęcie dla dostojnego gościa, które zaszczycił również swą obecnością Opiekun Stowarzyszenia, ks. prof. dr. Jan Szeruda. Czas minął szybko i pozostawił nam wiele miłych wspomnień.

Dnia 18 marca p. S. Bidgrain, żegnana przez Zarząd, opuściła Warszawę, udając się do Poznania, gdzie odbyła konferencję z prezesem S.P.A.M.E. w Poznaniu.

Pobyt pani S. Bidgrain przyczyni się niewątpliwie do większej i intensywniejszej pracy w akademickich organizacjach ewangelickich.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

POZNAŃ

Ze Stowarzyszenia Polskiej Akademickiej Młodzieży Ewangelickiej.

Dnia 20 lutego b. r. odbyło się Walne Zebranie, na którym wybrano nowy Zarząd w nast. składzie: Prezes — Engel Jerzy, v.-prezes: — Kerth Walter, skarbnik — Lange Olga, sekretarz — Endówna Halina, sekcja towarzyska — Suszko Roman, sekcja referatowa — Frentzel Ryszard.

Wykaz stud.-ewang. na Uniwersytecie Poznańskim. Na 4.932 studentów(tek) przypada 195 ewangelików.

wydziały:	studentów(ek)
Prawno-ekonom.	22
Lekarski	50
Studium wychow.-fiz.	2
Humanistyczny	52
Matematyczno-przyrod.	36
Oddział farmaceut.	27
Rolniczo-leśny	6

KRAKÓW

Dnia 9 maja r.b. odbyło się dzięki inicjatywie ks. doc. dr. Wiktora Niemczyka zebranie organizacyjne akademików ewangelików.

WARSZAWA

Z Koła Teologów Ewangelickich S. U. J. P.

Dnia 12 marca odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie, na którym wybrano Zarząd w następującym składzie: Prezes — Niewieczerzał Jan, I.-v.-prezes — Auch Oskar, II.-v.-prezes — Schultz Emeryk, sekretarz — Zajączkowski Jan, skarbnik — Gerke Rudolf.

S. M. E. »Filadelfia«

Dnia 1 czerwca b.r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, które zaszczycił swą obecnością Opiekun Stowarzyszenia ks. prof. dr. Jan Szeruda.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem wybrano nowy, w składzie następującym: prezes— Helmut Vogelsang, v.-prezes — Jan Niewieczerzał, skarbnik— Weronika Grapow, sekretarz — Alfred Eichhorst, kierow. sekcji rel.-etycznej — Emeryk Schultz, kierownik sekcji społecznej — Benita Kausówna, kierownik sekcji towarzyskiej— Stanisława Marxówna.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: przewodniczący — Edgar Klein; członkowie: Zofia Burschówna, Gustaw Meyer.

Wyjazd delegata S. M. E. »Filadelfia« na Światową Konferencję Chrześć. Studentów

W dniach od 8 — 18 sierpnia r.b. odbędzie się we Francji, w miejscowości Bièvres (pod Paryżeem) Światowa Konferencja Chrześcijańskich Studentów. Filadelfia reprezentowana będzie przez kol. prezesa H. Vogelsanga.

Zarząd podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca r.b. z powodu rozpoczęcia się feryj letnich zawiesza pracę Stowarzyszenia do rozpoczęcia się nowego roku akademickiego. Wszelką korespondencję podczas feryj letnich należy przesyłać na adres kol. H. Vogelsanga. Pabianice, Św. Rocha 21.

DO CZYTELNIKÓW

W związku z wydawaniem naszego pisma zwracamy się z gorącym apelem do społeczeństwa ewangelickiego a w szczególności do byłych Filadelfistów o finansowe poparcie naszego pisma. Ofiary na fundusz prasowy „Filadelfii" oraz prenumeratę prosimy nadsyłać przekazem rozrachunkowym nr. 335 na adres: „Filadelfia", Warszawa, Pl. Mirowski Nr. 4.

Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji

W. P. Lechicki Czesław. Lwów. — Za artykuł i życzenia serdecznie dziękujemy. Prosimy w przyszłości również o nas pamiętać.

W. P. Mgr. M. N. Pabianice. — Za artykuł jesteśmy wdzięczni, jednak z powodu późnego otrzymania nie mogliśmy mimo naszych chęci zamieścić. Sprawa ta będzie poruszana jeszcze w numerze powakacyjnym i wtedy skorzystamy. Za życzenia dziękujemy.

Kol. E. N. Warszawa. — Dla braku kompletu nie zamieszczamy. W przyszłych chętnie. Prosimy o dalszą współpracę.

Kol. B. N. Kutno. — Za życzenia dziękujemy. Potrzebę istnienia ewangelickiego akademickiego czasopisma, zdaje się, całe nasze społeczeństwo uznaje. Z chęcią skorzystamy w przyszłości z pomocy Kolegi, oraz radzi będziemy Was powitać w gronie „Filadelfistów". Tymczasem ślemy Koledze do wojska serdeczne pozdrowienia.

Wydawca: Komitet Redakcyjny S. M. E. „Filadelfia": *Dietz Juliusz, Meyer Gustaw.*
Redaktor: *Jan Niewieczerzał.*
Redaktor odpowiedzialny: *Vogelsang Helmut.*
Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Mirowski 4.

Redakcja przyjmuje interesantów we środy i piątki w godz.: 20 — 22. Tel.: 6-31—46.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Zakł. Druk. „Stero" Baum i Wolfram, W-wa, Elektoralna 10.